

Z br. Łukaszem Wierzchowskim MIC rozmawia Michał Krajski.

Jak wygląda codzienne życie Kameruńczyków?

Inaczej wygląda życie ludzi na wsi, inaczej w mieście. W pierwszym przypadku mieszkańcy najczęściej utrzymują się z pracy na roli. Uprawy zależą od regionu. Najczęściej sadi się kukurydzę, ale w Minkamie jest to kakao, a na wschodzie, w Atoku – maniok i kawa. Tam, gdzie jest jakaś woda, np. płynie rzeka albo teren położony jest nad oceanem, miejscowi zajmują się także rybołówstwem. W mieście jest kłopot z zajęciem zarobkowym, zwłaszcza pod wpływem obostrzeń związanych z koronawirusem. Trudno jest znaleźć pracę. Najczęściej więc ludzie parają się drobnymi zajęciami w rodzaju handlu wszystkim, czym się tylko da. Wykonują też wyuczony rzemiosło, jak naprawa obuwia, krawiectwo, praca na budowie.

Jak misjonarze mariańscy starają się pomóc mieszkańcom?

Pracujemy nad budową warsztatu krawieckiego, w którym młode kobiety będą uczyły się fachu i będą mogły z tego utrzymać swoje rodziny. W Kamerunie jest bardzo duże zapotrzebowanie na krawców ze względu na miejscowe zwyczaje. I tak, np. przy uroczystościach pogrzebowych przyjęte jest, że kupuje się materiał, z którego następnie szyje się ubrania dla wszystkich gości. Podobnie jest na ślubach, ale też podczas różnego rodzaju świąt i uroczystości jak obchody dnia niepodległości. Jest to sposób uroczystego przeżywania ważnych wydarzeń.

Mówi Brat o zwyczajach Kameruńczyków. Czy ich pobożność różni się od naszej?

Jest inna, niż ta, którą znamy w Polsce. Kameruńczycy nastawie-



W drodze przez dżunglę

W Kamerunie pogrzeb jest okazją do radości

ni są bardzo na wymiar znaku i na sferę emocjonalną. Dla przykładu, w Środę Popielcową kościoły są przepelnione i nawet muzułmanie przychodzą na Mszę świętą, bo do wszystkich przemawia znak posypywania głowy popiołem. W Wielki Czwartek zawsze jest tutaj problem, żeby wybrać dwunastu mężczyzn do obrzędu obmycia nóg. Podobnie jest w naszym kraju, ale u nas związane jest to z brakiem chętnych. Tam natomiast, każdy chce wziąć w tym udział, tym bardziej, że dla tutejszych mieszkańców jest to oka-

zja, żeby zaprezentować się i uczestniczyć w czymś ważnym.

Czy misjonarze napotykają jakieś problemy w przekazie wiary?

Niestety, wiara Kameruńczyków jest zakłócona przez różnego rodzaju praktyki okultystyczne. Mają oni problem ze zrozumieniem, że ta sama Ewangelia skierowana jest do wszystkich. Nie jest tak, że Polacy mają swoją Ewangelie, Chińczycy swoją itd. Dla naszych podopiecznych jest to trudne do przyjęcia w codziennym życiu, bo oni często



Z wizytą u Pigmejów

oddzielają tradycje od życia chrześcijańskiego. Nieraz wygląda to w ten sposób, że przyjdą do kościoła w niedzielę, gdzie się bardzo zaangażują w modlitwę i głośny śpiew. Jak jednak wyjdą z niego, to nie potrafią zawieźć swoich problemów Panu Bogu, zaufać Mu, ale wolą rozwiązywać je po swojemu – idąc do szamana, czarownika czy wróżki. Są przez to uwikłani w różnego rodzaju sekty. Jest tu mnóstwo różnego rodzaju grup, także odwołujących się do chrześcijaństwa, które bazują szczególnie chętnie na problemach finansowych. Wciągają osoby, które je mają, zapewniając im pomoc. Później jednak karzą się odwdzińczyć przez pracę na swoją rzecz, często namawiając do aktów przemocy wobec innych. Kiedy próbujemy odwiedzić mieszkańców od zabobonów, mówią, że to ich kultura i powinniśmy ją uszanować. Chętnie poproszą księdza o Mszę pogrzebową i poprowadzenie mod-

litwy po niej, ale potem odprawiają swoje tradycyjne rytuały pełne zaklęć i przywoływania różnych bożków. Nie zauważają przy tym, że te praktyki się wykluczają.

Wspomniał Brat o zwyczajach pogrzebowych. Jak Kameruńscy przeżywają śmierć kogoś bliskiego?

Pogrzeb jest w tym kraju traktowany jako bardzo radosna uroczystość, która jest przepełniona tańcem i śpiewem. Czasami zaczyna się w piątek, a kończy dopiero w niedzielę. Jej program bywa przy tym bardzo bogaty i rozszerzony o różnego rodzaju świadectwa o zmarłym. Przemawia wówczas nie tylko rodzina, ale lokalne autorytety, jak przywódca wioski. Im wyższe stanowisko ktoś zajmował, tym więcej wpływowych osób zabiera głos, mówiąc o tym, jak zapamiętało danego człowieka. Nie ma tego przygnębienia, które jest po-

wszechne w Europie. Uważam jednak, że pomijając naturalny smutek i tęsknotę, jest w tym głęboko chrześcijański duch. Jako ludzie wierzący wiemy, że jesteśmy tutaj tylko przez chwilę. Naszym celem jest osiągnięcie życia wiecznego, a śmierć jest tylko przejściem. Mamy więc prawo cieszyć się, że nasz bliski odszedł do Domu Ojca. Zwyczaje Kameruńców są więc w tym wypadku świadectwem wiary, że nasze życie nie kończy się tutaj na ziemi.

Jak trafił Brat do Zgromadzenia Księży Marianów?

Moja droga powołania nie była oczywista. To nie było tak, że od najmłodszych lat byłem ministrantem, chciałem służyć przy ołtarzu, a potem zostać zakonikiem. Bóg kierował mnie trochę drogą nie wprost. Kiedy chodziłem do technikum, wszędzie było mnie pełno. W niedzielę uczestniczyłem w Eucharystii, ale to był raczej tylko zwyczaj wyniesiony z domu. W domu mama wychowywała nas w wierze, modliliśmy się rano i wieczorem, ale mam wrażenie, że to wszystko odbierałem wyłącznie jako tradycję.

Słyszałem, że wcześniej Brat zetknął się z ks. Krzysztofem Pazio MIC, mariańskim misjonarzem?

To niesamowita historia. Kiedy przyszedł czas młodzieżowego buntu i pojawiły się pytania, akurat wszyscy zapisywali się na bierzmowanie. Poszedłem też, ale nie widziałem w tym sensu. To było widać na spotkaniach, na których pozwalałem sobie na różne niewłaściwe rzeczy. W końcu ks. Krzysztof Pazio MIC, który obecnie jest moim współbratem i z którym pracuję na misjach w Kamerunie, odpowiedzialny wówczas za młodzież w Elblągu, wyrzucił mnie z kursu.

Wrócił jeszcze Brat na ten kurs?

Po dwóch latach, kiedy rzeczywiście naprawdę poczułem, że ►



Pielgrzymka do Ngelemenduka

◀ bierzmowanie ma wielką wartość, stwierdziłem, że muszę pójść do ks. Krzysztofa. Bałem się tego, ponieważ nie wiedziałem, co mi powie. Wychowywany byłem raczej w duchu: „oko za oko, ząb za ząb”, dlatego sądziłem, że nie będzie chciał mi pójść na rękę. Stojąc przed domem zakonnym, zastanawiałem się, co mam mu powiedzieć, jak zadzwonię domofonem, żeby, zanim nie skończę, nie rzucił słuchawki. Kiedy odebrał, przedstawiłem się, zapytałem, czy ksiądz mnie pamięta, powiedziałem, że moja motywacja się zmieniła, chciałbym wrócić i się zaangażować, nie z poczucia powinności, ale z potrzeby serca. Jakie było moje zdziwienie, kiedy ks. Krzysztof naprawdę się ucieszył. To podarowanie mi drugiej szansy było dla mnie czymś ważnym. Pozwoliło mi zobaczyć, że zawsze można się zmienić i żyć zgodnie z tym, do czego zaprasza nas Jezus, czyli przebaczeniem.

Co było dalej?

Zaangażowałem się, zostałem bierzmowany i następnie zacząłem pomagać w przygotowaniu do bierzmowania kolejnych roczników. Coraz głębiej wchodziłem też w życie parafii, uczestniczyłem w spotkaniach wspólnoty przy niej powstałej i zaprzyjaźniłem się z ks. Krzysztofem. Zapragnąłem

wówczas wstąpić do Zgromadzenia Księży Marianów, chociaż decyzja nie przyszła mi wcale łatwo.

Dlaczego?

Byłem wówczas zakochany. Miałem dziewczynę i z jej powodu kłóciłem się z Panem Bogiem. Pytałem Go, dlaczego postawił ją na mojej drodze, skoro chce, żebyśmy poszedł za Nim. Dopiero z czasem zrozumiałem, że Bóg zrobił to dla mojego dobra, aby oczyścić moją motywację. To nie jest tak, że do zakonu idzie się, kiedy nie wychodzi nam w życiu i nie mamy żadnego pomysłu na siebie, po to, by być utrzymywanym przez zgromadzenie. Byłem bardzo szczęśliwy w momencie, kiedy odezwało się we mnie powołanie. Postanowiłem jednak wszystko porzucić dla Boga, wierząc, że szykuje dla mnie coś pięknniejszego, niż mogę sobie wyobrazić. Agnieszka jest teraz żoną i matką dwójki dzieci, więc i o nią Bóg zadbał.

Czy od początku chciał Brat wyjechać na misje?

Nie myślałem o tym. Widzę, że Pan Bóg odkrywał przede mną powołanie etapami. Było mi to potrzebne, bo jestem przekorny. Jak mi ktoś coś narzuca, to na złość robię inaczej. Pan Bóg, właśnie swoją cierpliwością i miłością, potrafi dotrzeć do mnie swoimi kanałami.

Czym się Brat zajmuje na misji w Kamerunie?

Jestem ekonomem w domu formacyjnym Zgromadzenia Księży Marianów znajdującym się w miejscowości Ngoya. Zajmuję się wszystkimi sprawami związanymi z funkcjonowaniem domu i z jego utrzymaniem.

Co by Brat powiedział tym, którzy mają trudność z rozeznaniem powołania?

Powiedziałbym, aby byli otwarci na głos Boga i pamiętali, że prowadzi On nas najlepszą dla nas drogą. ■

Jeśli chcesz wesprzeć młode kobiety z Kamerunu, prosimy o wpłatę na powstającą szwalnię.

Ofiary prosimy przesyłać na konto Centrum Pomocników Mariańskich.

Bank Pekao S.A. VII O/Warszawa
60 1240 1109 1111 0010 7752 5847

Z dopiskiem:
SZWALNIA – KAMERUN